Lwów, 23. Czerwca. Nr. 74. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Zł. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ- po 1½ kr. i zadopłatę 10 kr. stępl. zakażdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

Pobyt Najjaśniejszego Pana we Lwowie.

Dzień pozawczorajszy zostanie w pamięci stolicy naszej, uszczęśliwionej przyjazdem Najjaśniejszego Pana. Już od rana świąteczny ruch panował w mieście, tłumy radośne przebiegały ulice pytając się nawzajem, o której godzinie nastąpi wjazd niecierpliwie oczekiwany; po wszystkich ulicach, mianowicie zaś po tych, którędy miał Cesarz przejeżdżać, rozmaite robiono przygotowania, przystrajając szczególne kamienice, to dywanami, to różnobarwnemi zasłonami, to kwiatami i zielonością, to znowu chorągiewkami o barwach narodowych. Niektóre z tych przystrojeń wykonane były z wielkim gustem. Plakaty wreszcie oznajmiły wjazd Monarchy na godzinę 1. Na godzinę już pierwej zbierała się publiczność tłumnie, ciągnąc się wzdłuż ulic, aż do Grodeckiej rogatki. Porządek przyjęcia był taki, jakeśmy o nim w poprzednim numerze naszym donieśli. O godzinie 2. pojawiły się ju powozy wiozące liczną świtę Najjaśniejszego Pana a o godzinie wpół do trzeciej przejeżdżał przez ulicę sam *Cesarz* w stroju jeneralskim, siedzący z Najdostojszym bratem swoim Arcyksięciem Ludwikiem w jednym otwartym powozie. Rzęsiste i szczere wiwaty, jakby wystrzały pelotonowe rozstawionego wojska, ciągnęły się nieustannie od rogatki aż do pałacu namiestnikowskiego. Najjaśniejszy Pan raczył łaskawie przyjmować te oznaki powszechnej radości i uprzejmemi ukłonami obdarzać lud uszczęśliwiony. Przywitawszy zgromadzone przy pałacu Wojskowość, Stany, Duchowieństwo, Urzęda i t. d którym przewodniczył Jego Excellencyja hr. Namiestnik, wszedł do pomieszkania swego, i rozebrawszy się udał się w mundurze pułkownika pułku Nugent na obiad do brata swego, naszego Arcyksięcia.

O godzinie 8. wieczorem już kilkanaście tysięcy ludzi stało rozsypanych po wałach, czekając na chwilę rozpoczęcia zapowiedzianego marszu z pochodniami. Cała ta część wałów stojąca naprzeciw pałacu namiestnika rzęsiście była oświecona mnóstwem kolorowych lamp w pięknym ładzie poustawianych. O godzinie 10., ozwała się muzyka wojskowa, coraz bliższa. Najjaśniejszy Pan raczył wyjść na balkon, i najżywszemi okrzykami przyjętym został. Dwie bandy muzyczne poprzedzały marsz pochodniowy, zebrany z 4000 pochodni, niesionych przez urzędników, uczniów i cechy rozmaite idące po przedzie, z chorągwiami. Gdy już główny oddział niosących pochodnie, który skrzydłami swemi dosięgał kościół OO. Karmelitów i jeneralną komendę, a głównym korpusem nikł w nowej ulicy, znalazł się pod balkonem, rozpoczęły się rozmaite obroty z pochodniami krokiem podwójnym, które się bardzo pięknie wydawały, mianowicie gdy dwa takie oddziały naprzeciw siebie stojące szybkim mijały się pochodem, jakby dwa strumienie płomieniste. Nastąpiły potem dwie kantaty wykonane przez towarzystwo muzyczne z akompaniamentem band muzycznych pod dyrekcyją p. Kesslera, zakończone hymnem ludu, któremu wtórowały kilkakroć powtarzane, a głośne bo z serca pochodzące wiwaty. I w tej samej chwili pozapalano greckie świece tu i ówdzie po drzewach i klombach rozrzucone, które oświecały przestrzeń całą jakby w dzień jasny, cieniując światło swoje rozmaitemi barwami.

Całość tej całej sceny była prawdziwie wzniosła i zachwycająca. Te tłumy ludu zebranego, mianowicie góra karmelicka tak obsadzona widzami, że wydawała się jakby olbrzymia piramida z żyjących głów ludzkich ułożona, strojna w żywe barwy niewieścich strojów w tem jasnem oświeceniu, przedstawiały obraz dziwnie malowniczy. I wszystkich oczy jak i serca zwrócone były w jedno miejsce, na szlachetne oblicze Najjaśniejszego Pana rozpromienione łaskawym uśmiechem, z jakim raczył przyjmować te oznaki powszechnej radości, i wiernego przywiązania. Jeszcze raz powtórzyły się obroty pochodniowe, poczem przepłynął po przed balkon na którym Najłaskawszy Monarcha raczył pozostać do końca, płomienisty strumień w całej swej rozciągłości, towarzyszony marszem wykonanym przez obie bandy. Ledwie po północy uspokoił się ten ruch radośny w mieście, zasycany ciągle wesoło i gwarnie wracającemi do domów.

Wczoraj o godzinie 7mej z rana Najjaśniejszy Pan odbył przegląd wojska zgromadzonego na błoniu na lewo od Janowskiej rogatki, a złożonego z rozmaitej broni, jako to: z huzarów, ułanów, kirasierów, strzelców, piechoty sztabowej, Coronini, Nugent, Lichtensztajn, artyleryi, pionierów, pociągów i t. d. Najjaśniejszy Pan wyjechał powozem; za rogatką dosiadł konia i przejeżdżał wzdłuż linii rozciągniętych szeregów. Poczem stanął na czele licznej świty jenerałów, adjutantów i sztabowych oficerów; a zgromadzone wojsko defilowało przy odgłosie band muzycznych. Po skończonej defiladzie Najjaśniejszy Pan zsiadł z konia i gdy stanęli oficerowie po 2ch z każdego batalionu w trój-

gran, przechodził koło nich, i oświadczywszy zadowolenie swoje pożegnał ich. I znowu dosiadłszy konia udał się do uszykowanej konnicy, i Sam wydawał rozkazy do rozmaitych ewolucyi.

Wróciwszy do siebie, Najjaśniejszy Pan raczył łaskawie dać posłuchanie Obywatelom Stanowym, Duchowieństwu, wszystkim władzom, urzędom i korporacyom. Później zaś aż do obiadu odwidzał Sądy Appelacyjny i Kryminalny, i Wszechnicę. Wieczorem Najjaśniejszy Pan raczył odwiedzić teatr paré niemiecki, ubrany w mundur pułkownika Ułanów; towarzyszył Mu Najdostojniejszy nasz Arcyksiąże. O dziewiątej wieczorem był wielki capstrzyk z muzyką, która odegrała jedną sztukę pod balkonem pałacu Namiestnikowskiego.

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

VI.

JULJA.

To też piękna dziewicza jej dusza wahała się jeszcze jako żelazo, zawieszone pośrodku dwóch magnesów, a właśnie ten ruch, to nieustanne drzenie, ten wyraz niepewności i nieokreślenia, przy najpiękniejszych, nietkniętych jeszcze dotąd bogactwach serca i duszy, otaczały jej skroń urokiem niepowstrzymanej ponęty, zrozumiałej tylko dla oka, nawykłego zaglądać w świat tajemniczy duchowy.

Rozsądna matka znała doskonale dobrą i złą stronę swojej córki, i dla tego przybyła do stolicy, aby jej umysł zająć nauką poważną, i jej wielką duszę wzmocnić pod wpływem rozumów niepospolitych. Z wielką więc starannością szukała nauczyciela dla niej, a znalazłszy go, zadowoliła się nim, i obiecywała sobie z tąd wielkich dla swojej jedynaczki korzyści. Poznała w nim młodzieńca, kierującego się przeważnie rozumem, który widząc w naukach wyłączną swoją zasługę, daleki był od owych próżności światowych, do których czasem nakłaniała swe serce szesnastoletnia jego elewka. Sądziła matka, że powaga nauczyciela, którą w obec swojej córki otoczyła jurystę, wpłynie z wielką korzyścią na jej usposobienie. Starała się ona obudzić i wzmocnić w swojej córce to przekonanie, że wszystko na świecie oceniać należy według wewnętrznej tegoż istoty, nie zatrzymując się wcale na połysnej i ogładnej stronie.

To zdanie tak piękne i szczytne wyniosła matrona jako drogi zabytek tradycyi rodowych, sięgających w głąb dziejów ojczystych, z niemi zpowinowaconych. Gdyby duma rodu opierała się na podobnych maxymach, gdyby w wykonaniu tychże widziała jedyną swojej wyższości różnicę, arystokracia taka stałaby się między nami tak popularna, jak nią jest dzisiaj jej opozycya.

Zapomniano bowiem dzisiaj, że różnica stanów powstała z różnicy cnót i zasług obywatelskich, a chociaż w taką różnicę wierzemy, i ją wyznajemy, nie mamy bynajmniej ochoty uklęknąć przed człowiekiem, który bez osobistej zasługi, marnując historyczną świetność imienia, odziewa się jak arlekin w poważne, senatorskie szaty niezrównanych swoich pradziadów!.

To też rodzina ta z Przemyślkiego przedstawiała w swojem domowem pożyciu ten typ staropolskiej i staroszlacheckiej arystokracyi, która będąc istotnie wyższą rodem, mieniem i zasługami, nie obawiała się spospolitować przez zetknięcie się z żywiołami mniej szlachetnemi, i przypuszczała do siebie wszystkich którzy z nią żyć chcieli, a których opinia była uczciwa i przyzwoita. Prawdziwe złoto nie lęka się żadnych niesprzyjających mu kwasów, a nawet szuka zetknięcia się z niemi, aby się okazać bez fałszu, w czystości swojej i prawdzie. Naśladowany tylko i podrobiony kruszec unika tej próby niebezpiecznej, bo obryzgany kwasem, czernieje i zdradza swoje niskie pochodzenie, które starannie był okrył szychem i pozłotą.

Dla tego też przyjmowała owa szanowna rodzina w swój dom każdego, który pod względem obyczajów i wykształcenia swego mógł w tym domie się ubawić. Gospodyni nie czyniła różnicy między swemi gośćmi, a dorastająca jej córka w tem tylko rozróżniała zgromadzonych kawalerów, że najbliższy jej sąsiad, chłopiec chwacki, *bene natus* lecz nie osobliwie *possesionatus*, był dla niej nader grzeczny, i co kilka dni świeże przynosił jej kwiatki, gdy tymczasem drugi sąsiad, z pięknym tytułem młodzianek, mówiąc z nią, rozpierał się niegrzecznie z angielska na kanapie, smoląc niezbędne cygara i dmuchając dym prosto w jej piękną twarzyczkę. To też sąsiad I. był w lepszych u niej łaskach niżeli sąsiad II. pomimo że sąsiad II. u wszystkich, osobliwie okolicznych matek i córek miał daleko więcej szczęścia, niżeli sąsiad I, a obchodząc życzliwe mu koło, nader rzadkim był gościem.

Tytuł, mienie, pozycya społeczna nie czyniła w jej względach żadnej różnicy, bo tej różnicy nie widziała u rodziców w przyjęciu gości, ani się nad nią dotąd jeszcze nie zastanawiała. Czasami była nawet tak dowcipnie naiwną, że trudno było osądzić, czyli jej naiwność jest sztucznym płodem dojrzałego dowcipu, czyli trafny jej dowcip jest pierworodnym kwiatkiem prawdziwie anielskiej naiwności. I tak słysząc raz od swojej przyjaciółki, że ta biorąc za męża zgrzybiałego starca z pięknie brzmiącym tytułem, nazywa swoje zamążpójście partyą nader szczęśliwą, zdziwiła się bardzo naiwnie, jakim sposobem nie patrząc się na człowieka, można sobie za kochanka i męża

wybrać tytuł, co go ani uścisnąć ani pocałować nie można. Nie wiedziała w prawdzie biedaczka, że obok pięknego tytułu, można arcywygodnie na innych bez tytułu przenieść swoje pieszczoty i kaprysy; bo wiedziała i wierzyła od dziecka, że każda przysięga jest święta i nieodwołalna.

Na takim duchowym pokarmie wychowana Julia przybyła do stolicy bez przesądu i bez uprzedzenia. W chwilach lekkiego dowcipu lub rozbudzonego uczucia nie uwzględniała wcale różnicy społecznej. Szydząc z jednych przylgnęła odrazu do innych z tą dziecinną otwartością i szczerotą, która przyrodzone jej wdzięki podnosiła do wdzięków ideału. To też zaledwo kilka tygodni bawiła w stolicy, już otaczało ją stado szlachetnych i nieszlachetnych motyli, bijąc przed nią tysiącznemi barwami skrzydeł jaskrawych staczało między sobą walki i spory zakulisowe. Lecz stateczna matka umiała rozróżnić ziarno od plewy, a zasłaniając przed córką obrazki zwodnicze i ponętne, usiłowała zwrócić jej uwagę na inne w prost sobie przeciwne, a w czem, jako wzór, figurowała postać biednego jurysty.

— „Ucz się droga Julio, mawiała często do niej, sądzić o rzeczach tak, jak one na to ze względu swojej wartości wewnętrznej zasługują. Niechciej się łudzić tem, co błyszczy, ale szukaj tego, co jest prawdziwie dobrem. Jesteś niedoświadczoną, przybyłaś do stolicy, a świat okazał ci się tutaj świecący i błyszczący, jak bankrut, który pozornym blaskiem oszukuje swoich wierzycieli, lub szuka nowego kredytu. Oświata naszego wieku, ma tę złą stronę, że obleka ludzi pokostem uniwersalnym, który okrywa ich wady i zboczenia aż do złudy. Dlatego żalecam ci ostrożność w szafowaniu twojej przyjaźni, bo często może takowa natrafić przedmiot niegodziwy.

Są ludzie którzy zasłoni się od sądu opinii nieubłaganej, styraną już i poszarpaną szatą „przyzwoitości." Ta wszakże nie zawsze zasłania brzydotę ich samolubstwa. Najwięcej przezorności miej w zetknięciu się z niemi, bo piękne imie, błyszcząca powierzchowność i pozorne lub prawdziwe dostatki kryją często najhaniebniejsze skłonności i wyuzdane chuci, które tylko dla tego nie mogą przebić skorupy pokostowej, że je ujęto w karby „P r z y z w o i t o ś c i z e w n ę t r z n e j," po za którą zaglądać nikt nie ma prawa. Zważ kochane dziecię, że nikt nie rodzi się na świecie na to, aby był gnuśnym próżniakiem, chociażby próżniactwo jego nie zaszkodziło bynajmniej ani Bogu ani ludziom. Jak ubóstwo urodzenia przymusza ludzi do pracy, tak z drugiej strony największe dostatki nie wyłączają tej pracy, która może być pożytkiem dla bliźniego, a korzyścią dla kraju. Mylą się ci, którzy dziedzicząc imie sławne, tytuły i dostatki, sądzą się być nieodpowiedzialnymi właścicielami tego wszystkiego, do czego ich dziadowie przywiązywali obowiązki względem kraju i społeczeństwa; takowi ludzie złem użyciem swego imienia i fortuny popełniają kradzież na historyi narodowej, bo dzierżąc jej głośne imiona, kalają się w błocie samolubstwa.

Żadna z urodzenia nabyta pozycya społeczna nie uwalnia nas od pracy uczciwej około dobra powszechnego, a czem wyższa jest ona, tem większe wkłada na nas obowiązki. Strzeż się dla tego, drogie dziecię, próżniaków i ludzi samolubnych, bez żadnego, jasno wykreślonego zawodu, chociażby to byli potomkowie pierwszych kraju rodzin, chociażby majątki ich równały się sumom neapolitańskim. W każdej pozycyi można odpowiednie dla siebie, a korzystne dla społeczeństwa znaleść zatrudnienie, a takowe powinno być czemsiś więcej, niżeli trwonić pieniądze na zachcenia i fraszki, podczas gdy powszechne kraju potrzeby wyglądają na próżno ręki pomocnej! Imiona wielkie i tytuły są to świeczniki, misternie ze złota wyrabiane, które wszakże nieodpowiedzą swemu celowi, jeżeli w każdy z nich nie zatknie się świeca i nie uczyni się go tym sposobem użytecznym. Pogardzaj rzeczą, która błyszczy bez celu. Jeżeli obaczysz człowieka głośnego imienia, którego jednak życie nie ma godnego mu celu nie łudź się bynajmniej jego blaskiem, bo ten blask jest umarły, jak blask świecącego w nocy próchna, które odpadło od butwiejących konarów kilko-wiekowej drzewiny. Pracę, uczciwą pracę czcij w człowieku, bo nie praca ani zatrudnienie tylko pojmowanie ich różni nas od siebie.

Uczono cię dziejów różnych narodów, żyjących i pomarłych. W tych to dziejach ważną rolę odgrywają obyczaje, których kapłanką jest kobieta. Strzeż się miejsce tych świętych tradycyą w żywot nasz wplecionych obyczajów narodowych, zastąpić modną szatą „p r z y z w o i t o ś c i s a l o n o w e j." „O b y c z a j d o b r y" jest to słowo odwieczne, i zawsze znaczy jedno i to samo gdy tymczasem wyraz *„przyzwoitość"* jest tak niepewnym, że dzisiaj nie można osądzić, co jutro będzie przyzwoitym. *„Przyzwoitością"* bowiem nazywamy dzisiaj to, na co nasze babki zarumienićby się musiały, a my wstydzilibyśmy się może tego, co dla naszych wnuczek będzie przyzwoitością.

Ojciec twój służył swemu społeczeństwu, dopokąd mógł mu być użytecznym, a umierając zostawił ci majątek dostatni. Lecz nie myśl że wchodząc w świat, reprezentujesz w nim sumę twego mienia, to by cię poniżyło niżej rzeczy. Wprzódy musisz się światu okazać jako kobieta pięknej duszy i szlachetnego serca, pojmująca obowiązki, jakie ma dla kraju i społeczeństwa, dla uczuć rodzinnych i koła domowego. A wtedy mienie twoje dopomoże ci do uczciwych celów.

Podobne nauki, zebrane tutaj ryczałtem, wychodziły często z ust rozsądnej matki, a chociaż takowe nie obeszły się również bez jednostronności i przetężenia, odniosły jednak ten dobry skutek, że dorastająca córka nie wiele zajmowała sobie główkę ani Niesieckim ani tabulą, a natomiast przykładała się do nauk i poznania zakreślonych sobie przez matkę obowiązków, i zapatrywała się naprzód w siły, aby takowym zadosyć uczynić.

Przy tak wyjątkowem usposobieniu, tem powabniej-

szą znaleźli ją nadskakujący panicze; tem więcej starań i trudów łożono, aby uzyskać jej względy, tym więcej silono się na różne pomysły, genialne przez któreby można było jej uwagę zwrócić na siebie.

Dotąd jakoś nie wielom posłużyło to szczęście, a ci, którym się ono w udziale dostało, czynili w obec drugich minę tak tajemniczą, jakby skosztowawszy upragnionego napoju, silili się widocznie do dobrej fantazyi, by nie odebrać innym chęci skosztowania tego nieznanego likworu.

Z początku, dopokąd było mało wtajemniczonych, mówiono z wielką fantazyją o względach tak znakomitej damy; lecz w miarę, jak się namnożyło jej znajomych, ustawała fantazya w rozmowach i w przechwałkach, a jeden na drugiego spoglądał wzrokiem znaczącym oraz pytającym, który z nich w sposób mniej przyzwoity dostał odkosza lub nauczkę, zaprawioną dowcipem niepospolitym.

Córka takiej matki pojęła prędko swoje stanowisko w stolicy, i odpowiedziała mu tak doskonale, że mimo swojej chęci stała się tarczą wszystkich pocisków miłośnych. Talenta, wdzięk, i uroda zespolona z majątkiem niepospolitym, widziano i podziwiano dotąd na różne sposoby i z różnemi skutkami; ale obok tak pięknego talentu, kokietujących wdzięków i tak znakomitej fortuny, nie widziano dotąd jeszcze tak nieodgadnionej jakiejś powściągliwości, tyle wiedocznego indiferentyzmu, na wszystkie piękne słówka, pochodzące od właścicieli znakomitych imion i tytułów, fraków paryskich i ekwipaży wiedeńskich, że trudno było sobie wytłumaczyć, jakim sposobem na to wszystko można być obojętną kobietą z tak błyszczącem, płomiennem okiem, jakie miała nieodgadniona Julia.

Wszakże obojętność Julii nie była rzeczą tak trudną do wytłumaczenia. Każdy nadmiar użycia psuje siłę naszych wrażeń. Julia mogła wprawdzie zachwycić, bo była piękną, miała talenta towarzyskie i fortunę, co wziąwszy razem, stanowić może ideał nie jednego wzdychającego Adonisa. I Julia mogła toż sama się zachwycić, bo była kobietą, miała serce tkliwe i czucie rozbudzone, co wziąwszy razem, stanowi dostatni temat najrozleglejszego romansu. A może by to wkrótce było nastąpiło, gdyby jej ktoś w chwili pożądanej był się zwierzył ze swojem uczuciem, i od niej wzajemności zażądał. Ale piękna właścicielka pół milionu była tak nieustannie podchlebnemi oświadczeniami, prześladowaną; w tak różnej stylistyce, prozą i wierszem powiedziano jej zrozumiale, że jej piękność wyrównywa prawie jej pół milionowi, i że ten pół milion obok niej nowego nabywa uroku; tyle razy i w tak różnych formach okazano jej genialne sposoby roztrwonienia tego pół milionu z należytą przyzwoitością na ekwipaże, bale i służbę liczną a bezużyteczną; tyle nagadano jej od jednego tchu grzeczności, namalowano uczuć gorących, z taką zręcznością i z tak gładkiemi manierami, że odurzona dziewczyna myślała z początku że jest w roli jakiej akcyi na scenie, a przyszedłszy do zdrowych swoich zmysłów, roześmiała się w nos nafryzowanym konkurentom, i jednemu po drugim zaczęła rozdawać arcygenialnie koszyki. Zanadto obsypano ją względami, aby w nie wierzyć mogła, a te były do tego za nadto uniformowe, aby w nich nie dojrzeć zwykłych formularzy przyzwoitości salonowej. Poznała ona, że te koncepta rodziły się w głowie, w czem serce nie miało żadnego udziału. Obojętnością więc i dowcipem karała natrętnych a podczas, gdy ci szukali powodu tej pozornej obojętności w jakimsiś ukrytym, tajemniczym romansie, była ona niewinną a nawet w myślach swoich dziecinną, jak Cherubin przed obliczem Boga.

Takiem postępowaniem zaintrygowała piekna blondynka całą znakomitszą młodzież stolicy; a była dla niej tem powabniejszą, że każdy ruch idącej po ulicy cechowała jakaś swawolna pustota i lekkość usposobienia, która niedoświadczonych nęciła i ośmielała, za co jednak później, idąc za ta pozorną zachętą, gorzko pokutować musieli.

W takiej chwili swawolnej pustoty w jezuickim ogrodzie odniósł szwank nasz biedny jurysta, a że i po twardej skorupie jego serca nie zbiegł ten żarcik bez śladów dowiedzieliśmy się o tem z jego rozmowy w owym pokoiku.

(C. d. n.

TRZY KWIATKI.

Z dni młodych uczuć, snów i wesela,
Na burzę życia wziąłem trzy kwiatki:
Jeden z nich miałem od przyjaciela,
Drugi od lubej — trzeci od matki;
I rzekłem: pokąd kwiatki te świeże,
Potąd mnie wszyscy kochają szczerze! —

Przyszły dni płaczu po dniach wesela,
Nieszczęście zwiało snów mych ostatek —
Najprzód pożółknął kwiat przyjaciela,
Po tem uwiędnął kochanki kwiatek...
Tylko kwiat matki miał listki świeże,
O tylko matka kocha mnie szczerze!.

J. C. Z.

Czercza Mogiła.

Powieść przez J. I. Kraszewskiego. Lwów.

Nakładem Kallenbacha. 1855 r.

(Dokończenie)

Obok Wilczury, postać Hawnula bardzo wystająca z obrazu szczególnym charakterem, szczególnym wyrazem twarzy, jakkolwiek wybornie jest oddaną, nie tyle zajmuje prawdą i naturalnością w ruchach. Całe życie niemal trwała walka między sąsiadami Wilczurą i Hawnulem o sporny od wieków

kawałek łąki, a jeden i drugi spór ten życiem przypłacili; że Wilczura był ulubieńcem okolicy całej, i miał i prawo i wszystkich za sobą, a miał także przymioty serca i duszy takie, jakieśmy wyżej określili, że go kochać trzeba było; Hawnul zaś miał przeciw sobie wszystko i wszystkich, a prócz tego ciężar licznych zbrodni na sumieniu. Znaczenie tradycyi i ostatniego jej rozwiązania w ostatniem pokoleniu, które powieść przedstawia, ma dążność moralną, chrześciańską bardzo. Zbrodniarz upamiętał się i ukorzył i nawrócony został, ofiary zaś zbrodni ofiarami padły, ludziom ztąd pozostała nauka i przestroga.

Pierwsza połowa powieści, po artystowsku opowiedzianą jest i niezmiernie każdego czytelnika zająć może; druga część, stanowiąca właściwą powieść i rozwiązanie tajemniczej legendy, zajmuje już nie tylko wystawieniem ale i treścią samą. Mnogość wypadków, scen effektowych, ruch wielki, działają na wyobraźnię i na uczucie; w tym dramacie żywym występuje kilka figur charakterystycznych a tak z natury zdjętych, że je czytelnik ciągle przytomnemi ma przed oczyma. Z massy, najciekawszą jest postać *Wity*, patrona wszystkich krzywych interesów; on tu z nadzwyczajną starannością przypomina w części postać Rejenta w Zemście Fredry, podobnym mu wszakże nie jest w niczem. Postać to najzupełniej oryginalna a ciekawa bardzo; przenikliwość, chytrość, wielka moc panowania nad sobą w każdej ważniejszej chwili, pokora niby i przewrotność — a w dodatku ukryta rozpusta.

Wszystko to autor skupił w jednej osobie i w doskonale obliczonych wymiarach; Wita należy do tego rodzaju pospolitych istot, ciekawych jednak bardzo i trudnych w malowaniu. Inne adwokackie postaci mniej są ciekawe i autor nie chciał ich widać wybitniej malować, bo całość obrazu, ogólna jego harmonija i effekt straciłyby wiele, gdyby wszystkie postacie w jednej sile i na jednym planie były wystawione. Piękne są obok tych pojedyńczych wyrazistych postaci grupy włościan z sąsiednich wiosek, których panowie bój zawzięty i długoletni toczyli. Zawziętość panów udzieliła się i kmiotkom, i ci nienawidzili się i ścigali za przykładem panów; gdy nawet na chwilę zawieszenie broni między panami nastąpiło, bój goręcej zawrzał między włościany — i to także znajdujemy trafnem i prawdziwem zupełnie i to wierna kopija z życia ludzkiego zdjęta.

Gruppy włościan wybornie oddane w czasie sądu na gruncie spornym, przy mogile; te ich niejasne, chytre prawie odpowiedzi i zeznania, malować miały drażliwe ich położenie, cechę ich charakteru i oddały je z największą prawdą. Tu znowu widzimy jednę wielkę trudność pokonaną; malowanie mass jak tworzenie chorów należy w sztuce do znamienitszych trudności. Aby rzecz jaśniej wyłożyć, użyjemy tu znowu porównania: w operze, śpiewy solowe, arye wielkie przez wielkich artystów wykonane, podnieść się dadzą pięknością głosu, umiejętnością wielką wykonania, i częściej słyszymy oklaski po aryach jako po partyach chórowych, chociaż często w aryach nic nie ma, prócz przerobionego znanego tematu, zużytych kilku frazesów i mdłych ozdób ani z naturą rzeczy niezgodnych, ani sztuki, czyli piękna w sztuce nieobjawiających; w chórach sama dzielność kompozycyi stanowi i równość choćby najpospolitszych głosów.

Toż samo jest w malowaniu grupp: tylko głębokie wniknienie w charakter ludu, tylko zbadanie moralnego jego oblicza, może dać prawdę i effekt sprawić. Podobnie gruppy obywatelskie wybornie oddane, fizyonomija ich szczęśliwie schwycona, ożywiają obraz cały i większe dają mu znaczenie, podnoszą treść jego. Kilka jeszcze postaci wydatniejszych, *Turzona* obrońcy Wilczury i przyjaciela, Żyrumskiego także obrońcy, ale strony przeciwnej, Żuzla, ekonoma Hawnulowego, uzupełniają całość piękną i zajmującą.

Sprawozdanie to o tej powieści Kraszewskiego umieszczonej na początku roku w pismie naszem, z Gazety Warszawskiej wyjęte, podaliśmy tu czytelnikom naszym, z tego wychodząc stanowiska, że wszelkie rozbiory krytyczne nowych dzieł, nietylko należą koniecznie do zakresu pisma czasowego, ale prócz tego wielki i rzetelny przynoszą pożytek, przyzwyczajając nas do sądu krytycznego, i pewnego zapatrywania się estetycznego, którego brak niemały czuć się u nas daje. Gdy zaś, niechcąc iść za przykładem *Czasu* który w feletonie swoim, utwory w nim umieszczone, i swoich współpracowników nie waha się w pochwalny rozbierać sposób, nie śmiemy dawać podobnych rozbiorów o pismach naszych współpracowników, by zarzutu stronniczości nie ściągnąć na siebie; i gdy dotąd niemamy w kraju innego pisma, które by takie tyle potrzebne rozbiory umieszczało, postanowiliśmy od czasu do czasu przyjmować do kolumn naszych rozbiory i krytyki w pismach obcych, mianowicie Warszawskich umieszczone, bezwzględnie na to, czy te dotykają pisarzy obcych naszemu pismu, lub też współpracowników naszych, a choćby i utwory pierwiej już w pismie naszem drukowane.

Szakery.

(Z podróży po Stanach Zjednoczonych.)

(Ciąg dalszy.)

Obejście się z nim braci Szakerów, było pełne dobroci i uprzejmości; dawano mu z początku same lekkie roboty ręczne, powierzono później wychowanie kilkorga dzieci, a na końcu poruczono nadzór nad nowicyuszami. Co się zaś tyczy pożywienia i innych potrzeb miał więcej niż kiedykolwiek w życiu; właściwie tedy nie miał się na

co skarzyć, chyba na to, co sam na siebie sprowadził, to jest na utratę wolności i przykry przymus codziennego udawania wiary, której niemiał. Z drugiej strony umiał on z tak rozdzierającą rzewnością przedstawić okropny stan gdy tam przyszedł w łachmanach i zgłodzony, męki duchowe, jakie później przecierpiał, i które go prawie do szaleństwa przyprowadziły, i nareszcie niepodobieństwo puszczenia się w świat w tym stroju Szakerowym, któryby i tak jako złodziej uniósł z sobą, że prawdziwie najtwardsze zmiękłoby serce i uczuło litość nad nim.

Na moje szczęście wszedł jakiś braciszek, i prosił, abyśmy wyszli z pokoju bo siostryczki miały przyjść tam aby przejrzeć zapasy bielizny; to mnie uwolniło od odpowiedzi, która z całą względnością musiała by się ukończyć francuskiem *tu l'as voulu George Dandin* i zupełnem prośby odmówieniem.

Poszliśmy tedy do oficyn, do dziekana Dawida. Był to groźnie wyglądający olbrzym, z wielkiemi, niebieskiemi, nabożnie wykrzywionemi oczyma, siedział na kołyszącem się krześle, i grzał przy piecu, chociaż na dworze było najmniej 15 stopni ciepła.

Rozmowa nasza, krążąca się w koło rzeczy obojętnych, urywała co chwila, ani też wiele ciekawości wzbudzić mogły białe ściany z dwoma ciemnemi gzymsami, na których wisiały składane stołki i kapelusze słomiane. Braciszek smutnym oddawał się myślom, a niewiele mowny Dawid zamknął nakoniec oczy, i błogosławionym zasnął snem. Położenie było arcycudne. Gdy przecie pojawił się Elder Geldham, mały i chudy człowieczek, mający około lat 50 z ciemnemi włosami, i czarnemi ognistemi oczami, ożywił przecie nasze towarzystwo, i w krótce zawiązała się rozmowa po której zaszliśmy wnet aż do najświętszych przedmiotów dotyczących Szakerowskiego wyznania. Nowo przybyły zaczął od tego, że mnie prosił, abym go panem nienazywał, jakoż i sam nazywał mnie przyjacielem.

Tytułowanie wszystkie, mówił on, jest próżnym tylko szychem waszych kościołów. Z tego wychodząc obszerny przedmiot obraz przykazań i wiary Szakerów. To pytając, to odpowiadając, to znowu wpadając w tok i ton kazaniowy, jasny i dobitny dał zarys duchowych prawd i znaczenia tysiącletniego ich kościoła, w czem nie tyle zda się szło mu o nawrócenie moje, ile o przekonanie. Mówił płynnie, odpowiadał na zarzuty zgrabnie, używał w mowie obrazów żywych i oryginalnych; jednem słowem wzbudzał uwagę i zajęcie, a jego żarliwośc o fanatyzm granicząca nie była bez wyższego namaszczenia.

Przez wzgląd na czytelników nie biegłych w teologii, krótki tylko i ogółowy dam tu pogląd na Szakerowską wiarę.

Wyznanie ich jest odcieniem wiary wyznawców tysiącletniego kościoła rozprzestrzenionych i rozmaicie podzielonych w Ameryce, a nawet właściwie można je uważać za źródło główne podobnych pojawów na zachodnim lądzie. Lecz gdy inni wierzą w rychłe przybycie Chrystusa, poczem ma się rozpocząć tysiącletnie panowanie pokoju, które na krótszy czy dłuższy odkładają, katechizm Szakerowski uważa tę epokę jako już rozpoczętą, a więc że już się zaczęły owe lat tysiąc.

W roku 457 powiadają Szakerowie, z ustaleniem władzy papieskiej, łączącej państwo i kościół, zaczęło się panowanie antychrysta, które wedle biblijnego proroctwa ma poprzedzić powtórne przyjście Chrystusa. Panowanie to rosło i rozszerzało się na cały świat, i dopiero od reformacyi, uważanej tylko za rozdarcie jedności i władzy „wielkiego smoka" zaczęło upadać powoli, aż do czasu skończonych i przepowiedzianych 1290 „lat spustoszenia." Przez ten przeciąg czasu, boski duch Chrystusa, syna „wiecznej matki mądrości" wrócił z kościoła ziemskiego do nieba, aby tam, wraz z świętą oblubienicą, która jest córką wiecznej mądrości, przygotować drogę do powrotu.

A gdy naznaczony czas przeminął w r. 1747, puścił się na Annę Lee, córkę kowala z Manszester, aby odczyścić swoją świątynię i utworzyć swoje tysiącletnie panowanie. Ta więc tajemnica święta nie była pojawieniem się tej samej istoty, ale objawem tego samego ducha, który musiał użyć pośredniczącej kobiety; gdyż do zupełnego wybawienia rodu ludzkiego ze skutków pierworodnego grzéchu potrzeba było nie tylko drugiego Adama, ale i drugiej Ewy, a zarazem, bo odrodzenie się duchowoe pojedynczego człowieka, równie jak ziemskie poczęcie wymaga nie tylko samego mężczyzny, ale obojga rodziców. To odrodzenie czyli duchowe poczęcie przez Chrystusa, i matkę Annę ma odtąd być jedynem już tego rodzaju pojawem; cielesne zaś poczęcie (a więc nie ukąszenie jabłka) było pierwszym grzechem. Kto zatem wstępuje do świętych tysiącletniego państwa, musi wyrzec się na zawsze stosunków plecowych, i najzupełniejszą wstrzemięźliwość w tej mierze jest pierwszem i najważniejszem przykazaniem dla członków Szakierskiej osady. Drugim obowiązkiem jest oddzielić się od świata, i wyrzec wszystkich jego zaszczytów i urzędów, które do państwa Chrystusowego nie należą. Inne znowu przykazanie powiada, jako trzeba lubić spokój i być dla każdego zgodnym i przyjacielskim, bo pan jest panem pokoju, a podnieść broń na bliźniego, jest to grzeszyć naprzeciw sprawiedliwości i świętości Boga. Prócz tego Szaker powinien wstrzymać się od wszelkich zaklęć (niewyjmując prawnych przysiąg) i w ogóle używać mowy najprościejszej bez wszelkich niepotrzebnych dodatków; dla tego też ani sam tytułu mieć nie będzie, ani go drugiemu przyzna.

Drugim obowiązkiem jest żadnej nie mieć własności, i jest to po zupełnej czystości obowiązek podobno najtrudniejszy Szakerów tedy własność jest wspólna, jak wspólnym jest Chrystus, i kościół początkowy w czasie aposto-

łów. A ponieważ wedle przepisów wstrzemięźliwości i czystości niemają potomków, rząd i prawodawstwo niemają powodu żadnego do mieszania się w ich sprawy. Ostatniem nareszcie przykazaniem jest posłuszeństwo względem Boga naprzód, a potem względem przełożonych. Kościół jest to rodzina w duchowem rozumieniu, a każda rodzina musi mieć swoją głowę, aby mogła żyć w zgodzie i porządku. Głową tą dla wszystkich tej wiary wyznawców jest tak zwane ministeryjum w pierwotnej osadzie New-Lebanon koło Albany w prowincyi New Jork; szczególne zaś osady *) stoją pod zwierzchnictwem swoich najstarszych. Nabożeństwo kościelne Szakerów jest proste i szczególne zarazem. Nie znają żadnych Sakramentów, nie mają ani ołtarza ani ambony, i w całej osadzie nigdzie biblii nie widziałem. Miasto tego modlą się do Boga tańcami, które mają wyobrażać albo podróż ku niebu, albo też objawienie tylko radości z powodu miłości i wielkości Stwozyciela, i którym towarzyszą pobożne często nawet zaimprowizowane pieśni.

— Bóg nic darmo nie stworzył, utrzymywał Elder Pelham, broniąc tego dziwnego zwyczaju. Dał nam język, i użyczył mu własność mówienia, i wyrażania naszych uczuć, i naszych życzeń Równie też stworzył ręce i nogi aby zostawały w usługach ciała. Mająż te ich ważne własności pozostać na zawsze w usłudze ciała tylko, a może i grzechu, nigdy nie zwrócone na uczczenie Boga. Czyliż tylko język ma mieć przywilej chwalenia Boga? i dla czegoż nie ma raczej mieć w nim udziału całe człowieka ciało ze wszystkiemi jego członkami, z nogami i rękami?..

(Dok. n.)

*) Szakery mają teraz trzy osady w prowincyi New-Jork, cztery w Massahusets, jedną w Konektykut, dwie w New Hampschire dwie w Maine, cztery w Ohio, a dwie w Kentuky. Ogólna liczba wszystkich mieszkańców tych osad ma wynosić 4100 dusz.

Rozmaitość.

* **Książe Józef Giedrojc**, niegdyś pułkównik ze sztabu Napoleona 1. którego piękny zawód wojskowy łączy zarówno z Francyją i z Polską, jakby z dwoma ojczyznami, umarł w Paryżu d. 22 maja. Nekrolog w dzienniku Debats umieszczony, zawiera kilka szczegółów z jego życia. Był on synem jenerała polskiego, który się r. 1794 odznaczył w wojnie naprzeciw Rossyi. W r. 1807 wszedł on do polskiego pułku lekkiej jazdy przy gwardyi cesarskiej i prócz wypraw w Hiszpanii i Austryi, odbył także wyprawę na Rossyę w r. 1812. W czasie nieszczęśliwego odwrotu oddział w którym on był został d. 13 lutego 1813 napadnięty i rozprószony pod Pirkaw w Prusiech. Odebrawszy 11 ran, dostał się do niewoli wraz z ojcem, i obu wysłano do Mizene nad białem morzem. Uwolniony po zajęciu Paryża nie chciał wstąpić do owoczesnego wojska polskiego, i wrócił do Paryża, gdzie właśnie przybywszy w czasie powrotu Napoleona z wyspy Elby, zajął dawne swe stanowisko. W bitwie pod Waterloo mnogiemi okryty ranami, został na pobojowisku, gdy go tam przypadkiem zdybał pułkownik Gaspard Thierry i odwiózł do Paryża. W wojsku francuskiem pozostał, aż go zupełnie uwolniono. Wrócił do Polski, lecz jako francuski oficer odmówił przysięgi na wierność Cesarzowi Mikołajowi, za co odsiedział czas w więzieniu, a po uwolnieniu oddany był pod nadzór policyi. W r. 1835 został przyaresztowany w własnym majątku bez sądu, z przyczyn ostrożności i odesłany na Sybir. Aby wszelkie za nim znikły ślady, wymazano jego nazwisko i seryalną tylko liczbą odznaczono pomiędzy więźniami. Bratu udało się go wynaleść po dwóch leciech, i wyrwać pewnej, choć powolnej śmierci. Dostawszy pozwolenie, udał się do Paryża, i tam bawił już do śmierci.

* W Paryżu wyszła nowa trzyaktowa komedya Legouve-go pod tytułem „Z prawa zdobyczy“ (par droit de conquete), i wielce się podobała w teatrze Comedie française.

* **Nowy sposób pieczenia chleba**. Chemik jakiś francuski oświadczył że wynalazł nowy sposób pieczenia chleba, za pomocą którego, dodawszy nowy środek drożdżowy, ta jedna i ta sama ilość mąki wyda o 50 procentu więcej chleba. Z tego wynalazku robił on tajemnicę, którą teraz w Anglii odkryto. Cała tajemnica zależy na dodawaniu do mąki żytniej pewnej ilości ryżu, który ma tę właściwość, że większą ilość wody złączonej w massie chlebowej zatrzymuje. W Niemczech znają już tedy następujący przepis z Anglii przybyły do robienia takiego chleba.

Bierze się $1\frac{1}{2}$ funta najlepszego amerykańskiego ryżu i związawszy w płóciennym worku, ale tak aby miał miejsce do przewracania się, gotuje się przez trzy do czterech godzin, póki się nie zmieni w miękkie ciasto. Do tego ciasta jeszcze ciepłego dosypuje się 14 funtów najlepszej mąki z dodatkiem zwykłej ilości drożdży i soli. Zmieszawszy razem zostawia się ciasto czas jakiś przy ogniu, by się wyrobiło, poczem dzieli się na bochenki. Tym sposobem uzyskuje się 20—30 funtów doskonałego chleba białego. Mąka dodana musi być bardzo sucha, i ciasto zamieszone doskonale. Dodatek ryżu nie robi chleba nie zdrowym, i o tyle wpływa nań, że zatrzymując części wodniste wydaje miasto 1. $1\frac{1}{2}$ funta chleba, i przez to samo dłużej go świeżym utrzymuje, i dla większych rodzin nareszcie może mieć korzystną stronę ekonomiczną.

A ponieważ mówimy o chlebie, dodamy tu jeszcze ważne odkrycie professora chemii Liebiga, który się przekonał, że świeżo zpreparowana woda wapienna, jest jedynym i najlepszym środkiem, który zdoła chleb żytni lub mieszany tak zwany chleb żołnierski i domowy, poprawić, choćby był z gorszego gatunku mąki robiony. Na pięć funtów mąki, przy zamieszeniu dodaje się jeden funt zimno nasyconej czystej wody wapiennej; i to najprzód leje się woda wapienna, a potem zwykła ilość wody zwyczajnej. Woda wapienna znosi ten kwas w cieście, który w czarnym chlebie ma być najważniejszą przyczyną mniejszej jego strawności. Prócz tego wapno połączone z wolnym kwasem fosforycznym mąki, tworzy pewną ilość fosforyczno-kwaśnego-wapna, którego brak w chlebie uważają za przyczynę, dla której zwierzęta samym chlebem karmione, nie mogą się przy życiu zatrzymać. Co więcej, jeżeli się utwierdzą i ustalą doświadczenia dr. Beneke, o wpływie jaki fosforyczno kwaśne wapno wywiera na skrofuliczne dzieci, zaprowadzenie takiego chleba mogłoby z czasem jeżeli nie całkiem zniszczyć, to przynajmniej zmniejszyć to złe tak rozpowszechnione u nas. Pominąwszy te wszystkie powody, chleb tym sposobem zpreparowany jest bardzo strawny, nie kwaśny, elastyczny, nie tak zakalcom podległy, więcej zbity, a dodawszy więcej nieco soli nadzwyczaj smaczny.

* Dziś polski teatr parę, z stosownym obrazem: Przywitanie. Na drodze do teatru wiodącej, wzdłuż przekopanych fundamentów starego teatru, ustawiona będzie ulica drzew dla zakrycia leżących tam gruzów.

* Dziś wieczorem na górze Franciszka Józefa herbata przez obywateli stanowych Najjaśniejszemu Panu ofiarowana. Nie szczędzono żadnych kosztów, aby przystrojenie i oświetlenie tej góry odpowiadało godnie bytności Najjaśniejszego Gościa.

* Jutro z rana uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym celebrowane przez Jego Excellencję X. Arcybiskupa. Najjaśniejszy Pan przybędzie do kościoła o godzinie 9tej. Muzyka utworu Hummla, z orkiestrą wzmocnioną. Graduale Dobrzyńskiego odśpiewa p. Rywacka, która tylko co wróciła do Lwowa; offertorium zaś Procha spiewać będzie panna Ambros.

* Jutro wieczorem Najjaśniejszy Pan ma zaszczycić strzelnicę bytnością swoją. Ma się tam odbyć przy rzęsistem oświetleniu nocne strzelanie.

Przyjechali od dnia 20. do 21. Czerwca do Lwowa.

PP. Grochowalski Antoni z Tuszna. Padlewski Walerian z Chomiakowa. Niezabitowski Napoleon z Żołkwi. Duchnowski Piotr z Zołkwi. Kielanowski Tytus z Zelechowa. Dzieduszycki Julian hr. z Złoczowa. Dzieduszycki Włodzimierz hr. z Pieniak. Drohojowski Eustachy z Lukowic. Czajkowski Hipolit z Bóbrki. Feliks hr. Mier z Witkowa. Łoś Gustaw hr. z Werchratu. Jankowski Ludwik z Bożykowa. Augustynowicz Bolesław z Kniaża. Tyszkowski Jan z z Kalnego. Skrzyński Ludwik z Nozdrzec.

PP. Hohendorf Eustachy z Bar. Nahojowski Jan z Kropiwnik. Romaszkan Antoni z Skwarzawy. Witosławski Józef z Żędowic. Starzyński Leopold hrabia z Sambora. Zeleński Wit hr. z Brzeska. Strzelecki Eugeniusz z Wyrowa. Grocholski Julian z Medwedowa. Studnicki Jan z Boratyna. Janicki Władysław z Stubna.

Wyjechali od dnia 20. do 21. Czerwca ze Lwowa.

PP. Gumowski Wiktor do Bobrki.

PP. Janiszewski Ignacy do Żurawna. Obertyński Aleksander do Żółkwi.

Kurs telegrafowany z Wiednia 22. b. m. o g. 2 popołud

Augsburg za 100 złr.	124	Pożyczka 5%	78 9/16, 4½ 68⅞
Hamburg za 100 tal. banco	90¼	Akcye banku	993
Londyn za 1 funt szterl.,	11 55	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	122¾	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków	143⅛	Nowa pożyczka z loteryą	101⅞
Agio duk. ces.	28⅛	Pożyczka narodowa	85⅝

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówka towarem.

	Gotówka złr.	kr.	towarem złr.	kr.
Dukat holenderski	5	46	5	50
Dukat cesarski	5	52	5	54
Półimperyał zł. rosyjski	9	57	10	2
Rubel srebrny rosyjski	1	56	1	57
Talar pruski	1	50	1	52
Polski kurant i pięciozłotówka	1	23	1	24
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	94	—	94	15
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	71	20	71	45
5 proc. pożyczka narodowa	84	—	85	—

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 74 z roku 1855.

Uwagi godne doniesienie jarmarkowe.

WYPRZEDAŻ

wielkiego zapasu płócien prawdziwych

I NIESŁYCHAMIE TANICH.

w wielkim składzie towarów płóciennych Gottlieba i Beyera z Wiednia, podczas jarmarku w Ułaszkowcach.

Ażeby wyprzedaż tę powszechnie oznajmić, ośmielamy się niniejszy spis cen ogłosić, któren zapewne wszelkim wymaganiom odpowie, z dodaniem uwagi, że mianowicie dla osób prywatnych rzadko zdarzy się sposobność do nabycia trwałego płótna po tak słusznych warunkach.

Że zaś jako obcy i nie znani wymagać nie możemy zupełnego zaufania, zwłaszcza że zaufanie Publiczności do wyrobów płóciennych przez nierzetelność i różne oszukaństwa ostatniemi czasy bardzo osłabionem zostało, więc oznajmiamy dla zabezpieczenia nawet owych kupujących, co się na płótnie w cale nieznają że za płótna swe ręczymy i

50 dukatów w złocie wypłacemy temu

kto nam w jakimkolwiek od nas kupionem płótnie pokaże choćby odrobinę bawełny.

CENY STAŁE,

z których w żaden sposób nic się nie spuszcza, są następujące:

Tuzin białych chustek od nosa . . .	od 3 złr.	Sztuka płótna z nici na 12 koszul, 55 łokci	od 12 złr.
Tuzin serwet do herbaty	„ 1 złr.	Sztuka płótna cienkiego na 12 koszul. 56 łok.	„ 14 złr.
Obrusik do kawy	„ 1 złr.	Sztuka weby płócien. $^6/_4$ ł. szer. 66 ł. z przędz. ręcz.	„ 20 złr.
Łokieć ręczników	„ 7 kr.	Sztuka przedniej holend. weby dto. dto.	24 złr.
Tuzin szarych ręczników	„ 2 złr.	Sztuka przedniej Irlandz. weby dto. dto.	„ 28 złr.
Obrus wielki bez szwu	„ 2 złr.	Sztuka konstancyjskiego koronowego płótna dto.	„ 32 złr.
Sztuka płótna z białej przędzy 39 łok. .	„ 7 złr.	Sztuka weby batystowej dto. dto.	„ 60 złr.
Sztuka płótna tęgiego 48 łok. . .	od 9 złr. 30 kr.	Sztuka rumburskiej weby $^6/_4$ ł. szer. 70 ł. dto.	„ 24 złr.
i coraz wyżej		i coraz wyżej	

Płótno na prześcieradła bez szwu, 3 łokcie szerokie, bielizna stołowa wszelkiego rodzaju na 6, 12, 18, 24 osób z przędzy, drelichu i adamaszku, poszewki na poduszki, chustki od nosa niciane, kolorowe i prawdziwe francuzkie batystowe, wszelkiego rodzaju obrusiki do kawy, niciane, wełniane i jedwabne przedają się stosunkowo jeszcze taniej.

Dla prędszego wyprzedania dodaje się przy sprzedaży towarów na raz za **Sto złr.**

BEZPŁATNIE

1 obrusik do kawy z sześciu stosownemi serwetami, 1 wielki obrus bez szwu, pół tuzina ręczników i pół tuzina białych płóciennych chustek od nosa.

Miejsce sprzedaży w Ułaszkowcach. w sklepie Nr. 125. naprzeciw cukierni pana Żółkiewskiego

(125. 1—4)

Gottlieb & Beyer, z Wiednia.